

Węgiel jeszcze się trzyma

7 maja 2019

Do jego wydobywania nie warto dopłacać, ale trudno też przedwcześnie rezygnować z opłacalnej eksploatacji.

Ważą się losy odkrywkowej kopalni węgla brunatnego Turów w województwie Dolnośląskim. Kopalnia ma ważne zezwolenie na wydobywanie węgla do roku 2020 – czyli już niedługo.

Złoża węgla w tym rejonie nie są jednak jeszcze na wyczerpaniu, toteż właściciel kopalni – spółka Skarbu Państwa PGE Polska Grupa Energetyczna – stara się o uzyskanie kolejnego zezwolenia, aby kontynuować wydobywanie węgla także po 2020 r. Byłoby to jak najbardziej uzasadnione z gospodarczego punktu widzenia, bo w Worku Turoszowskim, gdzie leży kopalnia Turów, wydobywa się węgiel brunatny od prawie trzystu lat – i starczy go jeszcze na dziesięciolecie.

Drwina i gwóźdź do trumny?

Wedle dzisiejszej wiedzy, zbadane i nadające się do eksploatacji turoszowskie zasoby węgla brunatnego przekraczają 370 mln ton, co przy obecnym wydobywaniu rocznym umożliwia pracę kopalni Turów co najmniej do 2040. I oczywiście pozbawione sensu byłoby zatrzymywanie pracy kopalni, która ma jeszcze co wydobywać.

Innego zdania są jednak nasi ekolodzy z różnych organizacji, którzy domagają się, aby kopalnia węgla brunatnego Turów została zamknięta najpóźniej w przyszłym roku. Na 28 kwietnia 2019 r. zaplanowali protest, pragnąc przeciwstawić się powiększeniu zasięgu odkrywki przez kopalnię.

W Worku Turoszowskim, w miejscu, gdzie zbiegają się granice Polski, Czech i Niemiec, ma stanąć międzynarodowy ludzki łańcuch, łączący symbolicznie te trzy państwa.

Państwa są trzy, ale będą protestować głównie polscy aktywiści, wspierani przez grupkę Czechów. Jak mówią organizatorzy, łańcuch ludzki ma podkreślić, że żyjemy wspólnie na jednej planecie, a jeśli ją zniszczymy, będzie to problemem dla nas wszystkich.

Gwoli zapewnienia odpowiedniej frekwencji na proteście, organizatorzy zapewniają bezpłatny transport autokarowy, nawet z dość odległego Wrocławia.

Polscy ekołodzy, poprzez planowany protest chcą zatroszczyć się o naszych zagranicznych sąsiadów.

– Kopalnia Turów ma bezpośredni wpływ na ogromne zniszczenie wód gruntowych, które są wypompowywane podczas wydobywania węgla brunatnego. Niedoborami wody zagrożonych jest około 30 000 mieszkańców miast Hrádek nad Nisou, Frýdlant i innych czeskich miejscowości. Pogłębianie kopalni grozi stratą źródeł pitnej wody dla mieszkańców i przyrody – martwi się Radosław Gawlik, szef stowarzyszenia Eko-Unia.

Jak mówi, rozwój kopalni i spalanie węgla brunatnego w celu produkcji energii elektrycznej jest dziś nie do przyjęcia. W czasach, gdy wszyscy odczuwają konsekwencje zmian klimatu, powiększanie kopalni jest drwiną i gwoździem do trumny.

Wszystko już rozkopano

Wprawdzie dotychczas nie zbadano, jaki wpływ ma działalność kopalni odkrywkowej Turów na ocieplenie klimatu, ale trudno zaprzeczyć, że wpłynęła na krajobraz.

Odkrywka ma powierzchnię sięgającą 2500 hektarów, a głębokość przekracza 200 metrów. Jej intensywna eksploatacja rozpoczęła się w początkach ubiegłego wieku, więc dość książycowy krajobraz odkrywki jest już stałym elementem tego regionu. Tamtejszy teren, przez ponad sto lat wydobywania węgla brunatnego został tak mocno przekształcony przez człowieka, że

ewentualna rozbudowa kopalni Turów bardzo niewiele zmieni.

Eksplorację węgla brunatnego na dużą skalę rozpoczęła w 1904 r. kopalnia Herkules. Do końca II Wojny Światowej gospodarowali tam Niemcy, od 1946 r. kopalnię zaczęli przejmować Polacy.

Zbudowaliśmy tam wielką elektrownię o mocy ponad 1500 megawatów, do której węgiel dostarczany jest taśmociągami. Elektrownia Turów, należąca do państwowej Polskiej Grupy Energetycznej, pracuje nieprzerwanie od 1962 roku. W 2005 r. została gruntownie zmodernizowana, dzięki czemu jest dziś najnowocześniejszą w Polsce elektrownią opalaną węglem brunatnym.

Przerwanie wydobycia węgla brunatnego musiałoby oznaczać oczywiście i zamknięcie elektrowni. Konsekwencje to wieloletni niedobór energii elektrycznej w południowo-zachodniej Polsce, utrata pracy przez ponad 8 tys osób pracujących w kopalni i elektrowni Turów oraz na rzecz tych zakładów, zubożenie gminy Bogatynia, która dziś należy (wraz z mieszkańcami) do najbogatszych w Polsce. Mieszka tam prawie 25 tys. osób, które z niepokojem śledzą wszelkie sygnały o możliwości przedwczesnego zakończenia pracy kopalni.

Inni też wydobywają

Turoszowskie złożę węgla brunatnego zalega na obszarze prawie 35 kilometrów kwadratowych. Od 1945 r. jego główna część jest w granicach Polski, pozostałe w Czechach i Niemczech. Oba te państwa rozpoczęły tam eksploatację węgla brunatnego dużo wcześniej niż Polska, bo już w połowie osiemnastego wieku.

Niemcy i Czesi wcześniej zaczęli wydobycie, więc wcześniej też je skończyli. Około 50 lat temu zasoby węgla po stronie czeskiej i niemieckiej zaczęły się wyczerpywać, eksploatacja stopniowo stawała się nieopłacalna. Czesi zakończyli wydobycie w Worku Turoszowskim już w 1972 r., Niemcy w 1999 r.

My mamy jeszcze co wydobywać, więc, tak jak i te dwa państwa, powinniśmy zapewnić eksploatację kopalni do czasu wyczerpania złoża – co jak wspomniano, może nastąpić najwcześniej w 2040 r.

Za sprawą geologii, Polska, Czechy i Niemcy należą do państw, w których węgiel brunatny jest jednym z najważniejszych surowców energetycznych.

Obaj nasi sąsiedzi teoretycznie zakładają zmniejszanie udziału węgla brunatnego w swej energetyce (podobnie zresztą jak i my). W praktyce, wciąż jednak rozbudowują niektóre zagłębia.

W 2015 r. rząd Czech postanowił znieść ekologiczne limity wydobywania w odkrywkowej kopalni węgla brunatnego Bilina i planuje rozwój zagłębia Most. Niemcy rozbudowują odkrywkową kopalnię Garzweiler, co spowodowało konieczność zburzenia sąsiedniej wsi.

Nie ma więc chyba powodu, by Polska „wybiegała przed orkiestrę” – i przedwcześnie kończyła opłacalną eksploatację węgla brunatnego w Worku Turoszowskim.

Autorstwo: Andrzej Leszyk

Źródło: Trybuna.info